

Pod parawanem piłkarskich MŚ historia wyraźnie przyspiesza

10 grudnia 2022

Czy słyszeliście Państwo cokolwiek o artykule w „The Atlantic”, jak się wydaje związanym z amerykańską Partią Demokratyczną, pt. „Przyszłość amerykańskich działań wojennych rozgrywa się na Ukrainie”? Jeżeli ktoś uważnie przegląda prorządowe media, to mógł się natknąć na bardzo zwięzły skrót tego, co do powiedzenia na temat przyszłych strategii militarnych Waszyngtonu mają media, które wspierają nietwardą siłę wojskową, jak robią to koncerny związane z amerykańskimi neokonserwatystami, lecz połączenie siły twardej i miękkiej, swego rodzaju nieco bardziej zakamuflowany imperializm, z którego słynie w ciągu ostatnich dekad Partia Demokratyczna.



W polskich mediach tekst Phillipsa O'Briena w „The Atlantic” został przedstawiony w sposób nieco niezrozumiały dla przeciętnego czytelnika, tzn. określono propozycję, którą przedstawia, a mianowicie iż Stany Zjednoczone nie powinny bezpośrednio angażować się w konflikty militarne, lecz przerzucać odpowiedzialność za to na swoich sojuszników, jako „wspomagany nadzór”. Ja jednak nie mam zamiaru mydlić moim

rodakom oczu i stosować zabiegi socjotechniczne w stylu doktora Jacka Bartosiaka, który stosuje nieznane i niezrozumiałe powszechnie wśród Polaków zwroty, aby (jak miemam) zakamufłować cele swoich patronów z Pentagonu i amerykańskiego kompleksu wojskowo-przemysłowego, jakimi jest po prostu wykorzystanie narodu polskiego jako taniego i posłusznego mięsa armatniego przeciwko adwersarzom USA w Europie Wschodniej, czyli przede wszystkim Rosji i Białorusi (oraz aby sprawiać wrażenie kogoś stojącego intelektualnie ponad całą polską elitą polityczną czy też wojskową i budować tym samym wiarygodność swojego przekazu i kształtować w percepcji Polaków swoje propozycje jako jedyne słuszne dla naszego kraju).

Taki też pomysł przedstawia O'Brien. Komunikuje, że wojny amerykańskie prowadzone bezpośrednio przez US Army powinny się skończyć – wojna afgańska i ukraińska pokazały, że Ameryka jest w stanie realizować swoje hegemoniczne cele dużo lepiej rękami swoich pełnomocników, a przeciwieństwami konkurentami do hegemonii globalnej USA są Chiny i Rosja – więc tak czy owak, nawet jeżeli USA byłyby w stanie ekonomicznie podołać zadaniu konfrontacji militarnej z tymi siłami, to nie mogłyby i tak z przyczyn oczywistych, a więc zagrożenia eskalacją wojny do poziomu wojny jądrowej, prowadzić przeciwko tym mocarstwom działań bezpośrednich.

Tezy O'Briena nie są rzecz jasna żadną nowością. Już jakiś czas temu amerykańscy strategowie komunikowali, że USA nie mają zamiaru prowadzić działań zbrojnych przeciwko swoim głównym adwersarzom swoimi siłami zbrojnymi, lecz odpowiedzialność za to będzie przerzucana na swoich sojuszników. W dodatku USA będą podpuszczać swoich partnerów do wrogości wobec własnych przeciwników, a w przypadku znacznej eskalacji mogą ich porzucić na pastwę losu.

Ta cyniczna polityka, wyłożona między innymi przez Elbridge'a Colby'ego, byłego bliskiego doradcę Donalda Trumpa w książce pt. „The Strategy of Denial” pokazuje nam, gdzie znaleźliśmy

się my oraz kilka innych krajów, które Waszyngton chce wykorzystać jako narzędzie własnego imperializmu.

Oprócz Polski i Ukrainy, które już od dawna szykowane były do roli mięsa armatniego Waszyngtonu, w Europie Wschodniej do takiego poziomu doprowadzono być może również kraje bałtyckie, gdzie agentura czy też opcja amerykańska oraz żydowska również mocno dzierży władzę.

W Azji przeciwko Chinom niewątpliwie taką rolę przypisano Tajwanowi, Japonii, Filipinom, Wietnamowi i paru innym kluczowym tzw. sojusznikom USA. Pewnie ktoś zastanowi się, dlaczego nie wymieniłem Korei Południowej. Otóż Seul ze wszystkich wasali Stanów Zjednoczonych podejmuje przynajmniej jakieś próby wyjścia na niepodległość, co i tak zapewne zostanie stłumione przez odpowiednie organy siłowe Waszyngtonu – jak komunikował to Colby, jeżeli sąsiedzi konkurentów Ameryki nie będą tańczyć w rytm Gwieździstego Sztandaru, to USA będą stosować wobec nich przemoc. Widzieliśmy chyba, co sojusznicy USA zrobili na Wyspach Salomona w listopadzie 2021 roku. Tak może wyglądać każdy kraj, który będzie próbował wybić się na niepodległość i zrzucić z siebie anglosaskie jarzmo.

W Polsce rzecz jasna prób wybicia się Polaków na niepodległość nie widać. Naród polski zaczadzony prymitywną antyrosyjską i antybiałoruską propagandą szykowany jest coraz intensywniej do odegrania swojej roli taniej siły wojskowej USA. Moment mundialu 2022, kiedy opinia publiczna w Polsce zachwyca się popisami współczesnych gladiatorów służących do utrzymywania tłumu w niewiedzy i głupocie, stał się momentem, kiedy reżim warszawski ogłosił powołania na ćwiczenia wojskowe kilkuset tysięcy Polaków, również tych, którzy jeszcze takowego przeszkolenia nie przeszli.

Biorąc pod uwagę, że wiceminister obrony narodowej III RP ostrzega przed tym, że Polska może znaleźć się w wojnie z Rosją, a Polska nie ma żadnego interesu, żeby w nią wchodzić,

podobnie jak nie ma żadnego interesu, aby wspierać militarnie neobanderowską Ukrainę i prowokować tym działaniem rosyjską agresję, jest to krok wstępny do użycia tej wojskowej siły roboczej do amerykańskiej wojny hegemonicznej (w najlepszym razie do utrzymywania gotowości do wejścia w taką wojnę), prowadzonej na Ukrainie nie tylko przeciwko Rosji czy też państwu związkowemu Rosji i Białorusi, lecz również przeciwko Chinom. Najlepszym tego dowodem jest znaczny spadek wymiany towarowej Chiny-USA a jej wzrost na trasach USA-Europa.

I tak np. eksport Niemiec do USA we wrześniu 2022 roku był o 50% wyższy niż rok wcześniej w tym samym okresie. Jak podaje „Project 44”, największa sieć globalnego łańcucha dostaw na obszarze Ameryki Północnej i Europy: „Ten gwałtowny wzrost nie może być tłumaczony wyłącznie pandemią. [...] strategiczne przesunięcie z nadmiernego uzależnienia od handlu z Chinami i napięcia geopolityczne dotyczące Rosji są głównymi czynnikami napędzającymi boom handlowy między UE a USA”.

Ten sam „Project” 44 podaje, że między sierpniem a listopadem 2022 roku wolumen towarów przesłanych na trasach z Chin do USA spadł o 21%.

Widzimy więc, że wojna ukraińska mocno przyspiesza odłączanie Stanów Zjednoczonych od Chińskiej Republiki Ludowej. O ile jednak Amerykanie odłączają się od chińskich połączeń gospodarczych, o tyle uzależniona od nich Europa jak do tej pory udowodniła, że nie ma takiego zamiaru.

Biorąc pod uwagę, że niemiecki kanclerz Olaf Scholz zakomunikował, że globalizacja wciąż jest w cenie i jego kraj chce dalej korzystać z chińskiego rynku zbytu i chińskiej siły roboczej, w kontekście ogłoszonej niedawno próby zamachu stanu w kraju ze stolicą w Berlinie, aż narzucają się same słowa Elbridge’a Colby’ego, który twierdził, że USA wobec nieposłusznych krajów, które nie będą chciały konfrontacji z adversarzami Waszyngtonu, stosować będą przemoc. W przypadku Niemiec tę teorię wzmacniają także słowa Scholza co do

konieczności ponownego układania architektury bezpieczeństwa w Europie z Rosjanami. Takiej podwójnej zdrady Waszyngton podarować już nie może.

W latach 1950. amerykańskie oraz niemieckie służby specjalne planowały działania mające wszelkie znamiona próby przeprowadzenia zamachu stanu, a nawet wymordowania czołowych polityków niemieckiej socjaldemokracji. W swoim tekście pt. „[Wielki powrót Operacji Gladio?](#)” naszkicowałem zarys tych wydarzeń.

Biorąc pod uwagę sojusze amerykańskich oraz niemieckich służb specjalnych, oraz innych resortów siłowych RFN, które miały miejsce w przeszłości, oraz umowę, która uzależnia Niemcy od USA jeszcze na wiele dekad, nie powinno nikogo zdziwić, gdyby funkcjonariusze sił specjalnych, którzy brali udział w planowaniu zamachu stanu w Niemczech, byli powiązani z siłami zewnętrznymi. Lecz nie z Rosją, jak sugeruje to medialna propaganda, gdyż trudno oczekiwać, że tak poważny kraj, jak Federacja Rosyjska, byłby zainteresowany obaleniem niemieckiego rządu, który ponadto jest przecież swego rodzaju adwokatem Moskwy na zachodnioeuropejskiej i atlantyckiej scenie politycznej.

Sugestie, że Rosja jest zamieszana w zamach stanu, który sam w sobie prawdopodobnie i tak nie doszedłby do skutku ze względu na nafaszerowanie niemieckich organizacji antysystemowych agenturą tamtejszego kontrwywiadu, są w mojej opinii kolejną próbą skłócenia Berlina i Moskwy. Chyba nie trzeba wspominać, kto na tym najwięcej zyskuje.

Nie sugeruje jednak samego udziału USA w tym spisku. Być może zaangażowane w to były wyłącznie służby niemieckie, a być może inna siła, wobec Waszyngtonu jednak rzecz jasna sojusznicza.

Jak się okazuje, w okresie zimnej wojny sporą agenturą gotową do działań nieregularnych przeciwko Moskwie na terytorium RFN dysponowali Brytyjczycy. Brytyjczycy dysponowali także na

terenie republik federalnej okazałymi zasobami broni i amunicji, poukrywanymi w skrytkach podobnych do tych, którymi dysponował choćby Heinz Lembke, wiązany z zamachem terrorystycznym na Oktoberfest w 1980 roku, w którym 13 osób zginęło a 211 zostało rannych, o którym wspinał w tekście o potencjalnym powrocie Operacji Gładio.

Jak się okazuje brytyjskie komórki pozostające w tyle (stay behind) istniały równolegle do takich samych komórek wywiadowczych elit niemieckich oraz amerykańskich. Jednak brytyjskie jednostki stay behind w Niemczech formalnie nigdy nie zostały rozwiązane. Dopiero 10 lat po zakończeniu Zimnej Wojny zapasy wojenne Wielkiej Brytanii zostały z Niemiec wywiezione. Jednak według informacji z roku 2014 część z tych magazynów broni wciąż mogła na terytorium Niemiec pozostać.

Trudno rzecz jasna znaleźć dowód wiążący Brytyjczyków z próbą zamachu stanu ogłoszoną przez niemieckie media kilka dni temu. Może z wyjątkiem faktu, że książę Heinrich XIII Reuss, który w wyniku puczu miałby przejąć władzę, miał firmę zarejestrowaną w Londynie, która to miała być zaangażowana w zbieranie funduszy na działalność ruchu „Obywatele Rzeszy” zaangażowanego w przygotowanie zamachu stanu. Jednak praca Ulricha Stolla pt. „Partyzanci NATO: Organizacje pozostające w tyle w Niemczech w latach 1946-1991” rzuca światło dzienne na inny dowód łączący Wielką Brytanię z potencjalnym terroryzmem na terytorium Niemiec.

Okazuje się że w trakcie zimnej wojny infrastruktura łączności znajdująca się na terytorium sąsiedniej NRD była przez jednostki SAS wyposażana w ładunki wybuchowe, które w razie wojny wschodu z zachodem miały zostać zdetonowane, aby zakłócić działania wojsk Układu Warszawskiego.

gebräuchlichen 30-Watt-Sender Clansman RT-319, der Daten mit hohen Geschwindigkeiten übertragen konnte. Die Funkleitstellen sollen sich in Belgien und Großbritannien befinden haben.

Die britischen Stay-Behind-Kräfte betrieben – so die Quelle – als Besonderheit in der NATO bereits im Frieden aktive Militärsplionage in der DDR. Während der Manöver der Warschauer Vertragsstaaten sickerten einzelne SAS-Männer in Zivil über die Grenze in die Übungsgebiete ein. Neben der Augenbeobachtung platzierten sie auch Bewegungsmelder, die an Satelliten meldeten, wenn sich schwere Gefechtsfahrzeuge über Schlüsselpunkte bewegten. Einige dieser Warneinrichtungen waren mit Geigerzählern gekoppelt, da das besondere Augenmerk des SAS der Bewegung von nuklearen SS-20-Raketen und ihren Sprengköpfen galt. Aussagen von Generalmajor Horst Männchen aus dem Jahr 1992, dem Leiter der technischen Aufklärung des Ministeriums für Staatssicherheit, bestätigen die Aussagen des britischen Offiziers. Männchens Abwehrleute hatten einige dieser elektronischen Wanzen in der Nähe von sowjetischen Atomwaffenlagern aufgespürt.⁹⁶⁷

Daneben brachten die SAS-Leute auch Abhörvorrichtungen am drahtgebundenen Kommunikationsnetz der Kommandostäbe in der DDR an. Den Verlauf der Kabel kannten die Briten aus Beuteunterlagen des Zweiten Weltkriegs, denn für das DDR-Netz wurden teilweise alte Wehrmachtsleitungen genutzt. An einigen der angezapften Kabel waren auch durch Funksignale aktivierbare Zerstörungsvorrichtungen – teils mechanischer Art, teils mit Sprengstoff – angebracht, um bei Ausbruch eines Krieges die drahtgebundene Militärkommunikation im Osten zu stören. Weil die eingesetzten Briten weder akzentfrei Deutsch noch Sächsisch sprachen, berichtet die Quelle scherzhaft, waren ihnen zum Überstehen möglicher Kontrollen bei ihren gefährlichen Einsätzen gefälschte Taubstummenausweise der DDR mitgegeben worden, die ihnen Antworten auf bohrende Fragen ersparen sollten.

Der personelle Höchststand der SBO-Einheiten hätte nach dem Eintreffen von Verstärkungskräften, das von 1969 bis 1993 im Rahmen der NATO-Manövern REFORGER (Return of Forces to Germany) geübt wurde, etwa 1000 Helfer betragen, so die Quelle. Unter diesen Helfern seien sowohl deutsche als auch britische Soldaten und Reservisten gewesen, von denen viele eine deutsche Frau geheiratet hatten und so der deutschen Sprache mächtig waren.

Als nach der Wiedervereinigung die British Army of the Rhine (BAOR) Stück für Stück ins Mutterland zurückgeführt und Ende März 1994 zu den British Forces Germany umgegliedert wurde, gerieten die Stay-Behind-Depots in Vergessenheit, da es wegen der strengen Abschottung

Jeżeli więc wiemy, że w 2022 roku, w przeciwieństwie do okresu zimnej wojny, armia rosyjska ruszyła na Zachód, a kolejne rurociągi czy kable łączności ulegają awarii, powiązanie z tymi działaniami tajnych jednostek brytyjskich wydaje się w tym przypadku oczywiste.



Wszak działania takie mogłyby skłócać środkową i zachodnią część Europy kontynentalnej z Rosjanami, a także przekonywać Europejczyków do konieczności zwiększenia wsparcia dla Ukrainy oraz rozbudowy własnych sił zbrojnych, na co liczy Waszyngton – tym bardziej że Berlin robi wszystko, aby opóźnić realizację swoich wcześniejszych planów i zapewnień.



BUSINESS INSIDER > WIADOMOŚCI

Niemcy miały się szybko zbroić. Na razie to nie wypali

mm

5 grudnia 2022, 13:43 | 1 min czytania



Udostępnij artykuł



Niemcy prawdopodobnie nie osiągną założonego poziomu wydatków na obronność w wysokości 2 proc. PKB, mimo że kanclerz Scholz jeszcze niedawno potwierdzał takie zobowiązanie. Mało tego, być może tego celu nie uda się zrealizować jeszcze przez kilka lat – informuje "Der Spiegel".

Tym bardziej że brytyjskie organizacje stay behind (ruchu oporu) w RFN, tak jak już wcześniej wspomniałem, nigdy formalnie nie zostały zlikwidowane, a brytyjskie służby odmówiły otwarcia zimnowojennych archiwów.

Ponadto w 1990 roku Parlament Europejski chciał zbadać działalność jednostek pozostających w tyle przez komisje śledcze – te pomimo 32 lat od tamtego momentu, powołane nie zostały.

Czy książę Heinrich XIII Reuss oraz funkcjonariusze niemieckich sił specjalnych, którzy planowali zamach stanu do nich należą, albo mają z nimi jakiekolwiek związki? No cóż, nawet jeżeli tak jest, dowodów na to z pewnością nie uzyskamy. Jednak taka działalność byłaby zgodna ze strategią przerzucania odpowiedzialności za działania zbrojne przez Waszyngton na swoich sojuszników. Brytyjczycy to chyba najbardziej zaufani partnerzy USA, którym można powierzyć najbardziej tajną i wrażliwą działalność, wymierzoną w interesy Federacji Rosyjskiej.

Historia przyspiesza również na

Bliskim Wschodzie

Bliski Wschód, podobnie jak Europa jest w trakcie katarskiego mundialu areną interesujących z punktu widzenia nowej rywalizacji hegemonicznej wydarzeń. Oglądając mundialowe mecze możemy dojść do wniosku, że impreza katarska jest wykorzystywana przez adwersarzy władców świata do promocji swoich interesów. Najlepszym tego przykładem są wszechobecne na stadionach flagi palestyńskie oraz irańskie. Te dwie siły, pozostające w konflikcie z imperialnymi czynnikami anglosaskimi oraz ich żydowskimi sojusznikami pokazują, że impreza sportowa na Bliskim Wschodzie, a tak owych w związku ze wzrostem znaczenia Zatok Perskiej dla europejskiej oraz światowej energetyki będzie zapewne więcej, może być wykorzystana do pokazania się ze strony, której obywatele krajów szeroko pojętego Zachodu znać z powodu medialnej propagandy we własnych krajach nie będą.

Toteż nie powinno dziwić, że tak media amerykańskie z kapitałem żydowskim, jak i media izraelskie od początku mistrzostw mocno pracują, aby imprezę tą oraz jej organizatorów skompromitować w oczach opinii publicznej – krajowej i międzynarodowej. Izraelczycy nawet starali się propagandowo zastraszyć przybywających na mistrzostwa irańskimi zamachami terrorystycznymi, co samo w sobie byłoby kabaretem, gdyby nie fakt, że osoby niezdające sobie sprawy z sojuszu gospodarczego, politycznego i nawet wojskowego Kataru z Iranem, mogły się na te absurdalne wynurzenia Syjonistów nabrać.

Arabia Saudyjska z kolei w okresie mistrzostw, kiedy sama gości turystów oraz kibiców, dla których w Katarze brakło miejsca, demonstruje Waszyngtonowi, że jeżeli ten nie zacznie bardziej na nią zwracać uwagi, to Rijad zawsze ma alternatywę w postaci Pekinu.

Biorąc pod uwagę, że w trakcie spotkania Xi Jingpinga z

najwyższymi czynnikami władzy Saudów doszło do podpisania szeregu umów o współpracy, szacowanych nawet na 30 mld dolarów, a także listu intencyjnego o budowie przez chińskie koncerny technologiczne takie jak Huawei centrów technologicznych w Arabii Saudyjskiej, wcale bym się nie zdziwił, gdyby w tym arabskim kraju doszło w najbliższym czasie do próby podważenia rządów Muhammada Bin Salmana.

Trend ściślejszej kooperacji Chin z krajami Zatoki Perskiej jest rzecz jasna widoczny od dłuższego czasu, wizyta chińskiego przywódcy w Rijadzie jest jedynie tego kolejną odsłoną. Jednak wobec niezrealizowanych interesów Waszyngtonu, polegających na zabezpieczeniu interesów Izraela przed ostateczną rozprawą z Chinami na zachodnim Pacyfiku, takie gesty wymierzone w żywotne interesy imperialne Waszyngtonu nie mogą nie spotkać się ze zdecydowaną odpowiedzią Amerykanów. Albo w postaci zacieśnienia relacji z Rijadem – co wydaje się mało prawdopodobne, chociażby z powodu tarć na linii Arabia-USA w okresie rządów Bidena czy też konkretnych żądań wysuwanych przez Saudyjczyków, jak chociażby tych związanych z chęcią wykorzystania energii jądrowej do cywilnego programu nuklearnego Arabii Saudyjskiej. Albo w postaci tajnych operacji wymierzonych we władzę w Rijadzie, które będą miały na celu przypomnienie Saudom, kto ich stworzył i kto ich utrzymuje u władzy przez ostatnie 77 lat.

Saudowie oczywiście nie zrezygnują z sojuszu z USA jednak ich silniejsze związanie z Pekinem, który jest sojusznikiem Iranu, a więc kraju, który jest głównym celem imperialnego ostrza Waszyngtonu i Tel Awiwu, mogą spowodować, że ich kooperacja z Żydami i Anglosasami przeciwko Iranowi może zostać pod presją Chińczyków ograniczona lub zerwana. Wszak dla Chińskiej Republiki Ludowej względny pokój i stabilność na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w regionie Zatoki Perskiej, jest obecnie niezbędny z punktu widzenia ich interesów surowcowych.

Jeżeli dodamy do tego fakt, że Saudowie i Chińczycy dogadali się co do nieingerowania w wewnętrzne sprawy drugiej strony,

sytuacja ta oprócz uderzenia w interesy Izraela oraz jego lobby w USA, uderza także w interesy samego Waszyngtonu.



Wszak to Saudowie są głównym motorem napędowym szerzenia radykalnej wersji islamu w Azji Środkowej, za pomocą czego USA realizowały poprzez destabilizację tamtych regionów własne interesy osłabiania Chin oraz Rosji. Odejście od wsparcia przez Arabów z Zatoki, chociażby chińskich Ujgurów zmusić może Waszyngton do poszukania nowych sponsorów antychińskiej rebelii na rubieżach chińskiego imperium.

W mojej opinii takie zbliżenie Saudów, którzy od dekad skrycie realizują imperialne interesy Waszyngtonu, z głównym adwersarzem Amerykanów, czyli Chińską Republiką Ludową, może zwiastować potrzebę podmianki opcji politycznej w Białym Domu.

Biorąc pod uwagę nacisk administracji Bidena na kwestie praw człowieka, trudno podejrzewać, aby relacje Waszyngton-Rijad miałyby ulec zmianie za rządów Demokratów, w kierunku pożądanym przez Amerykanów – jak chociażby miało to miejsce w okresie rządów Trumpa czy też Ronalda Reagana. A biorąc pod uwagę, że Amerykanie chcą prowadzić wojny imperialne nie własnymi siłami, lecz armiami zastępczymi, co jest powtórką z okresu rządów aktora Reagana, takie inicjatywy potrzebować będą zewnętrznego finansowania, jak wówczas w latach 1980.,

kiedy to chociażby terroryści Contras w Nikaragui czy też islamscy fundamentaliści w Afganistanie byli sownie dotowani przez Rijad. Jeżeli Stany Zjednoczone rzeczywiście nie chcą już walczyć o hegemonię globalną za pomocą własnych sił zbrojnych a wykorzystywać do tego mięso armatnie z krajów sojuszniczych, to Arabia Saudyjska do tego typu działań może okazać się kluczowym partnerem.

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net